

**81510**

20 183

POLSKA,

Br

Poemat.

33618

**POLSKA,**  
POEMAT  
**J. G. FERGUSONA.**

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

A. R. *ypinski*



**LONDYŃ**

1852

CZCIONKAMI TEÓMACZA.

POLECA

WYDAWCA

W. C. BERNARDINI

WYDAWCA

V. 2348 / kg



STEREO

5291

WYDAWCA

LORDOWI

**DUDLEY COUTTS STUART,**

CZŁONKOWI PARLAMENTU, PREZESOWI TOWARZYSTWA  
LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI,

W HOŁDZIE PODZIWIENIA,

TEJ PRACE,

ZA PRYZWOLENIEM, NAJUNIŻENIEJ

POSWIĘCIE

**AUTOR.**

# POLSKA,

POEMAT.

TREŚĆ.

Stan poniżenia i niewoli w jakim się teraz Polska znajduje.—Opis jój rozszarpań. — Obraz wygnańca rozmyślającego nad szczęściem dni przeszłych. — Odmalowanie podeszłej pary, młodej dziewicy, sielskiej zabawy z muzyką, dwojga kochanków i przykładowego małżeństwa. — Los polskich wygnańców wracających do Ojczyzny. — Polacy pod Napoleonem — Pochwała dla Anglii i Lorda Dudley Stuarta. — Bal polski, na korzyść wychodźców polskich w Londynie. — Przybycie Cara Mikołaja do Anglii. — Pochwała Cesarza Alexandra. — Wzmianka o rewolucjach europejskich w 1848 roku.— Odwołanie się do mocarstw kierujących losami Europy. — Wezwanie cieniów nieśmiertelnego Tomasa Campbella. — Świetna przyszłość Polski. — Koronacja przysłego jój króla. — Zakończenie.



wiedła sława, znikła wielkość twoja,  
U stóp ciemieży leżysz Polsko moja!  
Zapłacź na gruzach twój minionej chwały,  
W żalobę przywdziej snów twych urok cały;  
Patrz! jak, w twych miastach, co cię tak pyszniły,  
Łupieżce, wrogi twe się rozgościly!

Na pył sztuk twoich drogie skarby kruszą,  
Chieliby nawet zawiadnąć twą — duszą!...  
Patrz! gdzie spokojnie żył wieśniak ubogi,  
Krwią wściekłych mordów poplamiono progi!...  
Rolnik i kłosa nie dochowa w ręku,  
Przyrodę samą odarto ze wdzięku!...  
Mężę twe, widzę, srogie więzy wleką,  
Albo zagnani gdzieś od cię daleko;  
Dziewice płaczem przepędzają lata,  
Wciąż liczbę sierót pomnaża miecz kata!..

Nietanio jednak mężne twoje syny  
Zrzekli się drogiój Ojców swych dziedziny!  
Dowiedli oni, że imie rycerzy  
Im się niedarmo od świata należy!

Słyszysz! jak trąby wieszczą wojnę, mordy!  
Moskwicin wlecze swoje dzikie hordy,  
Austria wzdyma ich olbrzymie półki,  
I Prusy śpieszą do téj krwawej spółki;  
Szczękają bronie, tętnią tarabany,  
Już potop zbójców zalał polskie łany;

Szerzą się, szerzą, aż pod mury Pragi;  
Z obu stron cuda męstwa i odwagi!  
Wre bój zażarty, grom po gromie bije,  
Zniszczeniem grożąc wszystkiemu co żyje;  
Szczepią się mury, dom zsięka za domem,  
Ścieląc Moskali pod zżużonym łodem;  
Patrz! gdzie most łączył oba Wisły brzegi,  
Już tylko zgliszcze i wrogów szeregi!  
Czemuż, o Polsko! nieba dziś nie dały  
Mężnym twym synom powstrzymać nawały?!  
Próżno się siłą dzieci twe Sarmaci,  
Odwrócić klęski, ocalić swych braci:  
Wolność ucieka od szalonej burzy,  
Nadzieja z żalem miecz swój w pochwie nurzy,  
Aby tam rdzawiał; odbiegły twe plemie;  
Los ulubieńca ich cisnął o ziemię! —

Biędna kraino! jak twe żyżne łany  
Daleko sięgną, precz same tyrany!  
Ludzie w kajdanach, a miasta i grody,  
Jęczą pod różgą wrogów twój swobody.  
Okrutny wrogu! czyliż twojój duszy,  
Żadna szlachetność, litość już nie wrzuszysz?

Wyrodny Carze! twoja zbójcza ręka,  
Zgarnąwszy resztki: patrz jak srodze nęka  
Tę biedną Polskę, wciąż klęski pomnaża,  
Ciemięży — niszczy — wyplenia — obnaża!

Nieba! cóż słyszę? — Warszawo! tve wały  
Rycerskiém echem znowu się ozwały!  
Grzmiały gromy śmierci, meteorom w górę  
Wybiegły luno, i całą naturę  
Bełą pociski! — przerażone wrogi:  
Z bartogów swoich rwą się, rwą na nogi;  
I ten, co sądził: świat mu u nóg leży!  
Patrz! jak umyka przed garstką młodzieży!  
Zacóż i dzisiaj, bohaterka młodzi,  
Całe twe męstwo z wiatrem się rozchodzi?!  
Darmo swych progów dzielne wojsko broni:  
Warszawa znowu w nieprzyjaciół dłoni!  
Skruszono sztandar, kraj legnął w niemocy;  
Wolności promień zagast w cieniach nocy!

Biędniż wy, biędni, wielkich przodków wnuł  
Wszak ot! gdzie kwitły przepych i nauki,

Dziś tylko mordów krwawe płyną rzeki!  
Gdzież wasze świetne, upłynione wieki?  
I gdzie ón teraz, ów z Nieba zesłany  
Wybawca Więdnia, bicz na Muzułmany,  
Co to Europie grozili zniszczeniem,  
A ón je waszém powściągnął ramieniem?!  
Piękna ziemico! coś wabiła serce,  
Patrz! w jakiej teraz leżysz poniewierce!  
Pola i łąki, ogrody i niwy,  
Pobił zniszczenia wicher nieszczęśliwy;  
A dawniej miały taki wdzięk uroczy!  
Dzisiaj gdzie tylko człek obróci oczy:  
Nie dójrzy życia nawet i pamiątki;  
Sama rudera, same, tylko szczątki!!

A ciż wyparci s kraju twe synowie,  
Co wśród żałoby pędzą życie wdowie,  
Rzuciwszy wszystkie za sobą nadzieje;  
Kiedyż się, kiedy, los im znów zaśmieje?!  
Widzę, zda-mi-się, nieraz twoje dziecię,  
Jak błędząc duma o rodzinnym świecie;  
Jak okiem myśli wdziera się w te strony:  
Gdzie s wój zostawił kątek ulubiony;

Gdzie niemowlęciem pierwsze stawiał kroki,  
Nim go młodzieńczość pchnęła w świat szeroki;  
Widzi w pamięci to przyjaciół grono,  
Co sam zabawiał, lub gdzie go bawiono;  
Gdzie się zbiegały wszystkie czucia razem;  
I któż nasyci myśl takim obrazem?!  
Albo téż widzi: leżącą gdzieś w cieniu  
Samotną ustroń, tak miłą wspomnieniu,  
Gdzie, dzieckiem, miewał gry swoje, przechadzki,  
Albo, młodzieńcem, najszczęśliwsze schadzki;  
W tém, jak marzyciel, z zachwyty się budzi:  
Na cudzej ziemi! w pośród obcych ludzi!  
I znów go srogość przeznaczenia boli:  
Luba Ojczyzna w tak ciężkiej niewoli!

Powiedzcie, proszę, gdzież się dziś podziła  
Ta para starców, co sobie mieszkała  
Na téj dolinie? zwątlone ją sity:  
Skromnie, spokojnie, wiodły do mogiły;  
A w koło różne igrały wnuczęta?  
Któż w Polsce taką parę dziś pamięta,

Która: jak Szkocki Bard gdzieś nam to pieje, a)  
W grobie swych Ojców spocząć ma nadzieję?  
Pójdź! grób ich wskażą-ci wygnańce, braty;  
A w Polsce, w domu, tam ich własne chaty:  
Jeżeli którą Opotrność ocala,  
Dziś obcy dziedzic, nieprzyjaciół kala! —

Przypatrz się także téj smętnéj dziewicy,  
Ozdobie niegdyś całej okolicy,  
Gdy tam dostatek i szczęście mieszkało,  
A wdzięków promień ubarwiał ją całą:  
Budząc niewinne te uczucia w duszy,  
Co żadna jeszcze namiętność nie głuszy;  
Jak znieważona dzisiaj, urągana,  
Na długą, długą, samotność skazana,  
Więdnie powoli, w czyimś obcym domu,  
Gdzie ni zapłakać, ni się zwierzyć komu.  
Tylko gdy błądzi w pośród nocnej ciszy,  
W poświstach wichrów, jakieś Duchy słyszy;

---

a) Now we maun totter down, John, but hand in hand we'll go,  
And sleep thegither at the foot, John Anderson my joe.



Każdy jój smutny wieczór Listopada :  
Cóż w ucho szepce, coś do serca gada.  
Naprawdę biędna, w swojej wyobraźni,  
Marzy stan błogi miłości, przyjaźni;  
Nie dla niej szczęście domowe się śmieje,  
Co wzbudza w piersiach takie sny, nadzieje!

Zajrzyj téż, proszę, i do téj wioszcyny,  
Sielskich roskoszy ów teatr jedyny;  
Gdzie gry i tańce słodziły wieczory,  
Pracę nagradzał nieraz kielich spory;  
A dziatwy rzeźwój zabawy i śmiechy  
W sercu rodziców zdradzały pociechy;  
Młodzież wzroslejsza, siadłszy w cieniu drzewa,  
Nieraz bywało mizga się to śpiewa,  
Lub słucha gadek bawiących jój ucho.  
Jakże tu teraz i smutno i głucho!  
Luba ustroni! o roskoszy cicha!  
Czemuż tak do was pamięć ciągle wzdycha?  
Nie długo wasze błogie czasy trwały,  
Wróg i im zajrzał, kazał: i ustały.  
Po łąkach, kędy panował kwiat świeży:  
Carzą dziś syny zdzierstwa i łupieży;

W polu, gdzie ciebie witał plon obfity,  
Jeży się zbójców oręż krwi-niesyty!—

A taż kochanków para tak szczęśliwa,  
Co to co wieczór biegła gdzie ta niwa,  
Po téj-tu ścieżce, ku téj-tu ustroni,  
Gdzie oko w oku, a luba dłoń w dłoni,  
Słodko spędzała te przedślubne chwile,  
Gdzie tyle szczęścia, zachwycenia tyle!  
Ach! czyż los zjiścił ich sen ukochany?  
Przyniósł cukrowy-miesiąc pożądany?!  
Nie! rozerwanych dzisiaj więzy tłoczą,  
tylko same serca ich jednoczą!  
Bo gdzie ich stała przyszła chatka nizka:  
Złośliwa burza zasiała zwaliska!

Widzisz gdzie ta jest zagroda wieśniacza,  
Co ją ten skromny ogródek otacza?  
Tam nieraz chłopek, po swój pracy, w cieniu,  
Spoczywał błogo na żony ramieniu,  
Patrząc jak hoże igrały im dziatki;  
Żart czasem wzbudził rumieniec u matki,

Puls żywiej bijąc przysporzył jój wdzięku,  
Igła niechcąca zacięła się w rękę;  
W tém wietrzyk dmuchnął, ochłodził jój czoło,  
I znów do pracy jęła się wesoło.—  
A teraz, teraz, pod tą samą strzechą:  
Jakże się dawno rozstano z uciechą!  
S tegoż ogródka, co tyle pocieszał,  
Gdzie się trud, smutek na dobę zawieszał,  
Dzika dziś władza najeźdników płoszy  
Najniewinniejsze uczucia roskoszy;  
Gdzie ich cieszyła chudoba uboga:  
Dziś same ździerstwa, łupieże i trwoga!

Skoroż znów który s twych synów wygnanych,  
Sprzyskrzywszy sobie wśród ludzi nieznaných,  
Zatęskni znowu do swojej rodziny:  
I w tém do domu, do lubej krainy,  
Puści się śmiało; biada mu, niestety!  
Nigdy krok jego nie dobieży mety!—  
Nagle od zbirów ciemńczy schwytny:  
Kona w torturach; lub w Sybir zesłany:  
W wiecznych tam śniegach zemrze, legnie w grobie  
Bez przyjaciela, ani lży po sobie!

A tenże świata pogromca zuchwały,  
Co to Polaków na pierwsze pchał strały:  
Włóczył ich, włóczył, po świecie na boje,  
I tam gdzie mrozy, i gdzie skwary, znoje;  
Kazał im dzielić losy swe niepewne;  
Krociami ginąc; o! wspomnienie rzewne!  
Co ich pod jednym Borodinem legło;  
Wartało Polskę zrobić niepodległą!  
A i cóż dla niej ten przelew krwi zrodził?  
Czy ją ciemięzca przecież oswobodził?  
Gdzietam! zapomnieć wołał ją łaskawie,  
Nawet jój wydał i jój udział w sławie!

Anglio! i twój wspomnijmy uczynek:  
W tobie dziś Polskich sierót wypoczynek;  
Czute przyjęcie jakie tu znachodzą:  
Wygnania nawet cierpienia im słodzą;  
A w tém i wrogi upatrywać muszą:  
Że jeszcze cnoty władną twoją duszą!  
Choć kiedy wyślesz na wojnę twe dzieci:  
I tam twa Ludzkość gdyby gwiazda świeci!

Witaj Sztuarcie! wzorze szlachetności!  
Potomku wielkich przodków, kość z ich kości!



Jakże twój duszy ślachetna wspaniałość,  
Wyższa nad Herbów twoich okazałość!!  
To co na serca twego dnie spoczywa :  
Głośniej się, piękniej niż duma odzywa!  
Patrz! jak na samo krzywd Polski wspomnienie:  
I krasomówstwo płynie-ć i natchnienie!  
Nie! pamięć twoja nigdy nie ustanie:  
Dopóki w piersiach ziomek twoich tchu stanie!

Cyt! słyszysz w dali jakiś szmer pieszczony?  
Cudnej kapeli ozwały się tony!  
Już w sali tańców błyśły światła zdroje:  
Przepych i moda śpieszą na pokoje;  
Córy Londynu w uśmiech, we wdzięk strojne,  
Północy chwile zdradzają spokojne,  
Rzekłbyś tu Wschodu masz ustroić uroczą:  
Gdzie Wdzięki, Roskosz, Miłość się jednoczą;  
A sam pan stworzeń miżdze się w ich kole,  
Duma i Boskość kwitną mu na czole.  
Lecz to ży Polskie co tutaj zwołały  
Te tłumy gości i ten przepych cały.  
Ku wspaniałemu wsparciu, w naszym kraju,  
Modne te bale póki we zwyczajach!

Dowodzą one, mnogich lat koleją,  
Że jeszcze Polska precz żyje Nadzieją!

Lecz któż-to taki depce nam tę ziemię,  
Gdzie dawno więzów nie zna nasze plemie?  
To Moskwy tyran, ów grabiciel wściekły,  
Co to mu palce Polską krwią ociekły;  
Co go przekleństwa okryły sieroty!..  
I ón w ich sprawę śmie tu wrzucić złoty? a)  
Honor Anglików godnie plamę zmywa:  
Odpycha złoto, i tak się odzywa:  
—,Tyranie! Anglik więcej nad cię czuje!  
Wiédź że cześć, godność tu się nie kupuje.  
Kto cudzą wolność pod swym trzyma młotem,  
Taki się stawy nie dokupi złotem!

Pomiędzy tyłu fałszywemi Pany,  
Ty, Alexandre! jeszcześ wart poszany!

---

a) Podczas pobytu Cara Mikołaja, ostatnią razą, w Londynie, przypadek był bal polski, co rok się tu odbywający na korzyść wychodźców polskich. Car kazał oświadczyć Xiężnie Sutherland, jednej z Dam Patronek tego wielkiego Balu, że gotów jest dać znaczną sumę do kasy wygnańców; ale Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, zawiadomione o tém, z godnością odrzuciło ofiarę.

Jakkolwiek ciemna noc występków kryje  
Ojczyznę twoją, pamięć twoja żyje!  
Bo gwiazdy twojej odrębne przymioty;  
Gardzimy zbrodnią, pamiętajmyż cnoty!

Polsko! co dźwigasz tak ciężkie kajdany,  
Choć dzisiaj wrogi zaległy twe łąny:  
Niechaj cię dłużej ta nędza nie boli,  
Niezawsze będziesz jęczała w niewoli!  
Nie płacz już, nie płacz! pokrzep sobie ducha!  
Wyroków Losu niech ciemieżca słuca! :  
Drżysz Moskwo! państwa twego ogrom cały,  
Wzruszony s posad wnet pryśnie w kawały;  
Zadrżysz tyranie! godzina się zbliża!  
Zepchnie twą władzę nowa władza świeża!  
Burza Wolności, patrz! jak groźnie błyska:  
Wzbrane morze wał za wałem ciska;  
Zbliża się, zbliża, podmyje twe stopy,  
I runę s tobą twoich siedlisk stropy!..  
Siła na którą liczycie tyrany,  
Na chwilę tylko wstrzymuje bałwany;  
Zniesie Umysłów ją pogrom zagłady,  
I znikną po-was i cienie i ślady!

A wolne Ludy, co znowu ożyją,  
Wielkości waszej i pamięć przeżyją!

Wy, co losami świata kierujecie,  
Skryte potęgi! powiedzcie mi przecie:  
Kiedyż powstanie ów mąż wielkiej duszy,  
Co ludom pęta niewoli pokruszy?  
A mocą swego silnego ramienia:  
Podźwignie wziętość Polskiego imienia!  
I zapanuje w pokoju na długi,  
Z Riencych sławą, a Brusów zastugą!?

Choć zwłoki twoje złożono już w grobie,  
Kampbelu pamięć twa żyje po tobie!  
Żyć będzie póty, dopóki myśl wolna  
Ogrzewać serca nasze będzie zdolna!  
A skoro Polska odzyska swe losy:  
Ona twą sławę wzniesie pod niebiosy,  
Już teraz, patrzaj! nim ich tyran runie,  
Imie twe głosi piorun po piorunie!

Niedługo, Polsko! losy twe się zmienią,  
Pola i łąki znów się zazielenią;

Ucisk i mordy nie będą-ć szpecity  
Zakałą swoją, jak dotąd czyniły;  
Obfitość, błogość zapanuje wszędzie;  
Pokój postawi cię w potężnych rzedzie;  
I synom wolno będzie przysiąc zblizka  
Do wieczornego ojców swych ogniska;  
Ani płci pięknej rzekną : że to zbrodnia,  
Z wesołą twarzą powitać przychodnia.

Państwo twe będzie na cały świat sławne,  
Piękne i Wolne, tak jak Greków dawne;  
Drugi Perykles weźmie w ręce stery,  
I sam powiedzie twoje bohaterzy;  
Okryje blaskiem Maratonu sławy,  
Jak ów Ateny, mury twój Warszawy!  
Czoło twe Wolność laurami uwieńczy,  
Którym nadadzą Muzy wdzięk młodzieńczy!

Krocie Zakładów w tobie zajaśnieje,  
Co Alfredowi przypisały dzieje;  
I tymże prawom, co i my Anglicy,  
Postuszni będą dzieci twój ziemicy.—

Po miastach twoich zakwitną nauki,  
Widowiskami napełnią je sztuki,  
Malarstwo palec swój ukaże wszędzie,  
Snycerstwo mile cię ubawiać będzie,  
I budownictwu nadasz popęd szczéry;  
Wieszczce opieją twoje bohaterzy;  
Szekspira wielkość na scenie zabłyśnie,  
Muzyka, co to, jak gdyby umyślnie,  
Dla tego dzisiaj już w czary bogata:  
Że cię ma unieść po za obręb świata!..

Słuchaj, patrz! widzisz tę ciźbę narodu?  
W Katedrze twego odwiecznego grodu:  
Jakaś kapela i Kaptańów pienie,  
Głośnie Hozanna! wstrząsają sklepienie!  
Framugi wszystkie ubrano w znamiona;  
Dziś i im wolno wspominać imiona  
Drogie każdego Polaka pamięci;  
Jawnie iza hołdu Kościuszce się święci;  
A tam, gdzie liczni Rycerze i Pany,  
W pośrodku zasiadł Monarcha kochany;  
Prymas oburącz coś wznosi przy tronie:  
Król głowę schylił — i ot! już w Koronie!

Te co na chwilę nam były ustały,  
Tony organów znowu się ozwały;  
Lud z zachwyceniem dotacza swe głosy,  
I piorunują HURA pod niebiosy!  
Czyjeż-to imie błogosławią, czyje?  
— „DRUGI SOBIESKI NIECH NAM DŁUGO ŻYJE!”

Ciesz się więc Polsko! otrzyj z łez powieki!  
Noc już twa przeszła, ranek niedaleki;  
Wróg się wyniesie do swoich pustyni,  
Wielkość i sława RAJEM cię uczyni!—



DO

S. KOZMIANA I T. OLIZAROWSKIEGO,

WIERSZ PISANY 1850 ROKU.

Jakże się wam przypomnę, Stanisławie drogi?  
W darze nie mam co postać, bo wiesz żem ubogi,  
Na pismo warte Mistrzów, także mi nie staje,  
Bo Pegaz nie Poecie dosiąść się nie daje.

\* \*

Ja go głaszczę, oswajam i klepię po boku,  
A ten wierzga — bo w sakwie nie widzi obroku,  
Zkądby siły zmocniwszy przybył nieznużony,  
Między wasze Pegazy, i nie był wzgardzony  
Od tych które bieglejszych już powyścięgały,  
Jakąż sławęby zyskał mój Pegazik mały?

\* \*

Ja mu prawie, o waszój wyrozumiałości,  
A ten wierzga, a wierzga — pęka się ze złości,  
Że się targam ku cuglom, ja, który na wozie,  
Nierazem się wyrwócił kłusując po prozie.

\* \*

Zkądże to mi w łeb przyszło siadać mu na grzbiecie?  
Ha! dosiadłem. — O Bracia! teraz się dowiedzie,  
Co tęsknota za Wami zdolna jest dokazać,  
Chcę wam serce me odkryć, czucie me pokazać.

\* \*

Dalój szkapo! Lecz przebóg w głowie mi się kręci,  
To com sobie ułożył straciłem z pamięci;  
Lecę w przepaść, niebaczny! wiatr ze mną szaleje,  
W miejscu wiersza łza rzewna na papier się leje.

\* \*

Że tak jestem daleko od STASIA, TOMASZA,  
Los nas rozwiął po świecie — biednaż dola nasza!  
Kiedyż w domu się zejdziem? kiedy bracia mili,  
Wspólnie matce Ojczyźnie będziemy służyli? —

\* \*

Kiedyż zdania, choć różne, do jednego celu  
Sklejać będziem w przyjaźni? Nas tak jest niewielu,  
Co znamy się z złej doby, co się ściśle znamy,  
Znaliśmy się w nieszczęściu, a szczęścia nie mamy.

\* \*

Ach! nie przecie mi prawa do serca waszego,  
Bo jeśli to przeszło jest już do niczego,

Jeśli tyle przebytych zmartwień i nadziei  
Ma pochłonąć niepamięć w zwyczajnej kolei; —  
Pocóż człeku jest dana nieśmiertelna dusza,  
Która tęsknić za krajem, za wami, mnie zmusza?

\* \*

Jak kwiatek, który na dnie swojego kielicha,  
Czując rosę że ta w nim jeszcze nie wysycha —  
Dumnie wznosi swe czoło, spiekę wytrzyma, —  
Tak ja, skutki przyjaźni waszkiej w sobie czuję,  
Zapominam nieszczęścia, wśród was się przenoszę,  
Nie o swoje, lecz wasze, życie BOGA proszę. —

\* \*

Bo dopóki północny wiatr was nie wywieje,  
Jeszcze z wami się ujrzeć mam jakąś nadzieję —  
Czy to z szablą, czy z kijem, jako woła BOGA,  
Dozwoli mi powracać pod górę Mendoga,\*  
Ja was w drodze wynajdę, nacieszę się z wami,  
Jeśli cieszyć się można, nie śmiechem lecz łzami, —

\* \*

Potyrawszy w pielgrzymce me lata i siły,  
Sobiem ciężar, i innym gość wcale niemiły,

\* Góra, czyli grób Mendoga, Xięcia Litewskiego, pod Nowogródkiem.

Gdzież się biedny obróć, włóczęga wiekowy?  
Przed grobem, ja nie znajdę spoczynku dla głowy,  
Winnęj ziomkom, rodzinie, zdać sprawę z zawodu:  
Oczekiwać pochlebnych rojonych za młodu! —

\* \*

W kwiecie wieku, za cnotę, wyjęty z pod prawa,  
Błąkam się do znużenia, a gdy już ustawa  
Siła ludzka pod własnym brzemienia ciężarem,  
Znów się zrywam na nogi, by nie paść przed Carem,  
I nie odkryć słabości zwykłych człowiekowi  
Strudzonemu nieszczęściem, blizkiemu grobowi.

\* \*

O! roku ośmsetny trzydziesty i pierszy,  
Nadzieje twe nie takich warte były wierszy!  
Gdyśmy domy rzuciwszy i wszelkie widoki —  
Rozleli się po Litwie jak bystre potoki —

\* \*

Niemen cały był wezbrał w górę swoje wody —  
Groźno było, wesoło! — Dziś Niemen jak wprzódy  
Płynię własnem korytem — my, przedarłszy góry,  
Odcięci od łożyska, lotnimy się w chmury,  
Dziwnych jakichś urojeń, i jak deszcz spadamy,  
Zalać krwawo te niwy które tak kochamy. —

\* \*

Bóg nas za to osądzi — bo ludzie nie mogą  
Przepisać człowiekowi jakąś ma pójść drogą! —  
Wstrzymajcie się z wyrokiem, co zdania czynicie,  
Trafne niby na pozór, lecz jeszcze nie wiecie  
Tajemnej woli Bożej, która przez cierpienia  
Prowadzi ulubieńca w przybytek zbawienia. —

\* \*

Może cierpim za swoje i za wasze złości —  
Nie klnijcie! bo nie wiecie działań Opatrzności —  
Może nasze karanie być dla was nauką;  
Jak kraj zyskać i jakąś urządzić go sztuką,  
Aby zgodnie na wewnątrz i zewnątrz z słusnością,  
Naród cały zastąpił cnotą a nie złością?

\* \*

Daj Boże! by się na nas nieszczęście kończyło,  
W tej wierze cierpieć srożej i umrzećby miło.  
Nim to wszakże nastąpi, chcę sobie rokować,  
Że mi stałą swą przyjaźń zachęcie zachować.

\* \*

Ja was proszę, o co mi prosić się nie godzi —  
Bo przyjaźń się nie z próżby, lecz z szacunku rodzi.



Czyli na ten zasłużył, niech serce wam powie,  
Ja zaś kończę modlitwą: niech Bóg da wam zdrowie!

\* \*  
\* \*



I. JACKOWSKI.



81510

Biblioteka Główna UMK



300000770788



